

dr hab. Jan Sowa  
Komitet Nauk o Kulturze  
Polska Akademia Nauk

## RECENZJA

### *Uwagi wstępne*

Niniejszym pragnę zdecydowanie i jednoznacznie poprzeć starania pana mgr Łukasza Molla o uzyskanie stopnia doktora nauk humanistycznych. Przedstawiona przez niego do recenzji rozprawa *Granice europejskiego uniwersalizmu w perspektywie filozofii poststrukturalistycznej* jest w mojej ocenie dojrzałą pracą naukową spełniającą wszelkie wymagania stawiane tego typu dziełom.

Zanim przejdę do omówienia formalnych i merytorycznych walorów pracy oraz do sformułowania również pewnych wątpliwości, które we mnie wzbudziła, pragnę z uznaniem wyrazić się o wyborze tematu dokonany przez Łukasza Molla. Uniwersalizm jest bez wątpienia jedną z głównych stawek współczesnej teorii krytycznej, a więc tej części humanistyki, która zgodnie z rozróżnieniem dokonany przez Maxa Horkheimera, stawia sobie za cel nie tyle zdystansowany opis rzeczywistości, co konstrukcję narzędzi teoretycznych mających służyć racjonalnie przeprowadzonej emancypacji. Autor rozprawy doskonale zdaje sobie sprawę z owego nieusuwalnego uwikłania tak samego zjawiska czy problemu uniwersalizmu, jak i zaproponowanego w pracy jego ujęcia w bieżącą sytuację społeczno-polityczną i w toku rozważań przywołuje takie okoliczności, jak kryzys migracyjny 2015 roku, animozje między Północą a Południem w obrębie Unii Europejskiej czy konfrontacja między Wschodem a Zachodem kontynentu europejskiego. Takie odniesienie wobec tego, co aktualne działa silnie na korzyść rozprawy Łukasz Molla. Myślenie filozoficzne powinno być, jak uważał Hegel, pojęciowym ujęciem tego, co aktualne. W podobnym tonie C.S. Mills przekonywał, że we współczesnych naukach społecznych zbyt dużo jest badań, których efekty są w takim samym stopniu prawdziwe, co pozbawione znaczenia. O pracy Łukasza Molla powiedzieć natomiast wypada, że jest pojęciowym ujęciem kwestii o najwyższym poziomie

aktualności oraz znaczenia. Ludzkość zмага się obecnie z wyzwaniami, z którymi poradzić sobie może tylko, jeśli wpisze swoje myślenie i działanie w jakiś uniwersalistyczny horyzont pozwalający ustanowić wspólny mianownik dla dążeń i działań jednostek oraz grup wywodzących się z bardzo różnych kontekstów społecznych, kulturowych, religijnych czy geograficznych. Szereg problemów związanych z kondycją środowiska naturalnego – od globalnego ocieplenia poprzez walkę z zatruciem powietrza aż po wypełnianie się mórz i oceanów plastikiem – to tylko najbardziej pilne spośród owych wyzwań. Oprócz nich wskazać można chociażby na globalny w swojej istocie problem migracji czy też nasilające się trudności z kontrolą nad bogatymi firmami i jednostkami, które uchylają się od opodatkowania swojego majątku. Od ich rozstrzygnięcia zależy dzisiaj dosłownie i w jak najbardziej pragmatycznym sensie tego wyrażenia los nas wszystkich. Podjętą przez Łukasza Molla próbę zmierzenia się z problemem uniwersalizmu wpisywałbym w taki właśnie horyzont, z uznaniem przyjmując wybór tego konkretnego tematu.

Podjęcie kwestii uniwersalizmu jest jednak wyzwaniem nie tylko praktycznym, ale również teoretycznym. Pojęcie owo jest dzisiaj w obrębie teorii krytycznej jeśli nie skompromitowane, to przynajmniej dalece wątpliwe, do czego walenie przyczyniła się przede wszystkim teoria postkolonialna, wskazująca na europejski uniwersalizm jako procedurę władzy, o czym zresztą Łukasz Moll w swojej rozprawie obszernie pisze. Jakby tego było mało, konstrukcja uniwersalizmu jest szczególnie trudna, jeśli staramy się poruszać w obrębie teorii poststrukturalistycznej, jak obszar swoich zainteresowań sam zarysował Łukasz Moll. Podejście owo wraz z jego wcieleniami politycznymi w postaci polityki różnicy oraz polityki tożsamości odpowiada przede wszystkim za kompleksowy demontaż uniwersalizmu i zastąpienie go perspektywą nieredukowalnych różnic pomiędzy pojedynczościami (jak oddać można angielskie *singularities*) niespojonymi żadnym wspólnym horyzontem. Doskonale ilustruje to fakt przytoczony niedawno przez amerykańskiego krytyka polityki tożsamości Marka Lillę w jego książce *Koniec liberalizmu, jaki znamy*: amerykańska Partia demokratyczna miała w pewnym momencie na swojej stronie WWW siedemnaście oddzielnych komunikatów politycznych o różnym brzmieniu skierowanych do różnych grup społecznych: kobiet, Latynosów, „etnicznych Amerykanów”, przedstawicieli społeczności LGBT, rdzennych Amerykanów, Afroamerykanów, Amerykanów pochodzenia azjatyckiego, mieszkańców amerykańskich wysp na Pacyfiku itd. Nie jest to, mówiąc kolokwialnie, „wypadek przy pracy”, ale polityczna konsekwencja dokonanej przez poststrukturalizm ataku na kategorię „całości”, którą utożsamiono z opresją i zastąpiono poetyką fragmentów. Dlatego też zadanie skonstruowania jednocześnie afirmatywnej i praktycznie użytecznej koncepcji uniwersalizmu

w obrębie poststrukturalizmu – a tak odczytuję intencję i główny cel pracy Łukasza Molla – jest zadaniem niesłychanie trudnym. Pomimo wielkiego uznania dla erudycji i intelektualnego warsztatu Autora, nie jestem do końca pewien, czy cel ów został w pracy osiągnięty. O tym jednak za chwilę.

### *Ocena formalnej strony pracy*

Każda recenzja rozprawy doktorskiej musi odnieść się również do formalnego aspektu pracy, w tym wypadku jest to jednak jeszcze bardziej nieodzowne ze względu na rozmiary tekstu przedstawionego do recenzji. Praca Łukasza Molla liczy ponad 500 stron maszynopisu, czyli właściwie dwa razy tyle, ile przewiduje konwencja pracy doktorskiej. Oczywiście, ranga i znaczenie tematu, zakres zjawisk omówionych w tekście oraz obszerna literatura przywołana w pracy służyć mogą jako uzasadnienie owego rozmiaru, osobiście uważam jednak, że rozprawa jest zbyt długa. Wszystkie uwzględnione w niej elementy mają odgrywać ważną rolę i nie może być tu bynajmniej mowy o przysłowiowym „laniu wody” czy o sztucznym pompowaniu tekstu zbyt licznymi cytatami. To ostatnie w ogóle właściwie nie ma miejsca – Łukasz Moll cytuje bardzo oszczędnie i tylko tam, gdzie jest to konieczne, co uważam za duży walor jego sposobu pisania. O ile jednak, jak stwierdziłem, wszystko to, co znalazło się w pracy ma swoje uzasadnienie, o tyle zdecydowanie zbyt obszerna i szczegółowa jest prezentacja wielu owych elementów składowych. Podam jeden przykład. Omawiając historyczne dyskusje na temat granic Europy, Łukasz Moll przywołuje rozważania Herodota dotyczące geografii Egiptu. O ile fakt, iż dla starożytnych granice między Europą i Afryką oraz – zwłaszcza – Azją nie były wcale tak oczywiste, jak można by sądzić, a Grecję interpretować da się jako formację silnie zanurzoną w Afrykańsko-Azjatyckich kulturach basenu morza Śródziemnego, jest istotny dla prowadzonych rozważań, o tyle trudno zrozumieć, co skłoniło Autora do tak szczegółowego roztrząsania owej kwestii, że w tekście znaleźć musiał się taki fragment:

Herodot wzmocnia swój pogląd obserwacją hydrologiczną: zauważa, że delta [Nilu] nie posiada własnej ziemi, ale powstaje z zamulenia ziemią, którą rzeka przynosi z innych części świata. Skoro delta jest produktem innych części świata, nie może stanowić odrębnego, czwartego kontynentu. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, że w innym miejscu Herodot dziwi się „tym, którzy odgraniczają i dzielą ziemię na Libię, Azję i Europę”, a jeszcze gdzieś indziej w zamian trójkontynentalnego podziału świata snuje własną wizję, która opiera się na wyprowadzeniu dwóch półwyspów,

które rozciągają się mają od kaukaskiej rzeki Fasis na zachód – mowa o półwyspach Azji Mniejszej i Arabskim – to w tym ujęciu Libia „należy do drugiego półwyspu, bo bezpośrednio po Egipcie następuje Libia” (s. 167; wtrącenie moje, usunięte odnośniki przypisów - JS).

Co poza popisem erudycji wnosi do rozważań na temat europejskiego uniwersalizmu zdanie sprawy z opinii Herodota na temat procesu zamulania delty Nilu? Wydaje mi się, że niewiele, a tego typu miejsca – których jest więcej i których nie będę wymieniał, aby uniknąć wrażenia, że pastwię się nad tekstem – niepotrzebnie obciążają i tak już bardzo obszerny i szczegółowy wywód. Powtórzę raz jeszcze: Łukasz Moll miał rację, wprowadzając liczne historyczne, teoretyczne, społeczne i polityczne wątki do swoich rozważań, jednak wiele z nich zostało rozwiniętych bardziej niż wymaga tego główny nurt wywodu, co niepotrzebnie przyczyniło się do rozrostu i tak już ogromnego tekstu.

Po tej krytycznej uwadze chcę podkreślić, że jest to zasadniczo jedna jedyna rzecz, która pod względem formalnym nie podoba mi się w recenzowanej pracy. Poza tym o stronie formalnej rozprawy Łukasza Molla powiedzieć można same dobre rzeczy: całość podzielona została na trzy wyraźne i sensownie wyodrębnione części poświęcone pojęciu i zjawisku granicy (Część I), próbie określenia tożsamości Europy jako jednostki geograficznej, kulturowej, społecznej i politycznej (Część 2) oraz samemu uniwersalizmowi (Część 3). Praca posiada poza tym wstęp, zakończenie oraz wymagane elementy redakcyjne (spis treści, bibliografia itp.). Należy również podkreślić, że praca napisana jest bardzo dobrym językiem – bogatym pojęciowo, ale jednocześnie komunikatywnym i przejrzystym. Zarówno rekonstrukcje cudzych argumentów, jak i własne wywody Autora przeprowadzone są w sposób jasny i zrozumiały. Niezależnie od tego, czy czytelniczka zgadza się z tym, co proponuje Moll czy też nie, nie ma ona wątpliwości, że rozumie, o co chodzi w tekście; nie jest to niestety cnota, której zawsze hołduje poststrukturalizm.

Podsumowując tę część recenzji, uważam formalny aspekt pracy Łukasza Molla za więcej niż poprawny – poza zbytnią szczegółowością niektórych fragmentów wywodu i drobnymi potknięciami edytorskimi, strona formalna pracy, a szczególnie jej konstrukcja oraz język, jakim została napisana, wydają mi się wręcz wzorowe. Należy to tym bardziej podkreślić, że panowanie nad tak obszernym tekstem jest często trudne; Łukaszowi Mollowi udało się to bez zarzutu.

***Ocena merytorycznej strony pracy***

Rozważenie merytorycznej wartości pracy Łukasza Molla jestem zmuszony podzielić na dwie części: pierwszą, w której wyrażę opinię recenzenta powołanego w przewodzie doktorskim i drugą, gdzie chciałbym zająć raczej pozycję kogoś współ-myślącego z Autorem i zainteresowanego podobnymi do niego kwestiami.

Jako recenzent mogę wystawić pracy Łukasza Molla tylko absolutnie najwyższą ocenę. Jest ona dowodem ogromnego wysiłku intelektualnego i szerokich badań prowadzonych bez wątpienia przez lata. Lista przywoływanych myślicieli, książek, artykułów oraz liczba poruszonych w rozprawie problemów imponuje zarówno swoją rozciągłością, jak i głębią. Rzadko zdarza się ktoś, kto potrafi równolegle prześledzić zarówno fenomenologiczną, jak i marksistowską proveniencję współczesnej myśli krytycznej w jej poststrukturalistycznym wydaniu. Zwłaszcza w polskiej recepcji wydaje się niemalże regułą, że autorzy i autorki, którzy interesują się jednym, kompletnie ignorują drugie. Rzecz jasna, znalazłyby się wyjątki, jak na przykład przywoływany w pracy Tomasz Majewski, byłoby ich jednak naprawdę niewiele. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że Łukasz Moll nie tyle neutralnie relacjonuje myśl omawianych autorów i autorek, ale konsekwentnie stara się zinterpretować ją w sposób jednocześnie uczciwy i tak tylko afirmatywny, jak da się to zrobić, pisząc z pozycji teorii krytycznej. Autor zajmuje więc stanowisko dokładnie przeciwne wobec takich krytyk poststrukturalizmu, jak *Modne bzdury* Alana Sokala czy *Postcolonial Theory and the Specter of Capital* Viveka Chibbera. Sygnalizuję to tylko gwoli ścisłości i uważam za stanowisko dopuszczalne oraz możliwe do utrzymania w rozprawie doktorskiej. Każda teoria otwiera się na pewne spektrum możliwych interpretacji, a fakt ten stanowi w ogóle warunek możliwości istnienia znacznej części życia intelektualnego, które jest w dużej mierze starciem różnych sposobów rozumienia tych samych tekstów (wystarczy wspomnieć spór lewicy i prawicy heglowskiej czy postępowych i konserwatywnych czytelników Nietzschego).

Łukasz Moll dokonuje w swojej pracy dość szerokiego i kompletnego przeglądu poststrukturalistycznej myśli odnoszącej się do problemu europejskiego uniwersalizmu lub też takiej, którą można do niego sensownie odnieść w jakiejś interpretacji. O ile nie dziwi więc brak na stronach doktoratu Łukasza Molla takich postaci jak Jean Baudillard czy Giani Vattimo, o tyle zaskakująca jest stosunkowo słaba obecność duetu Michael Hardt i Antonio Negri. Pojawia się on, rzecz jasna, na stronach doktoratu Łukasza Molla, ale ich myśl wykorzystana jest w stopniu zaskakująco słabym i to nie tylko ze względu na związki Autora ze środowiskiem czasopisma naukowego *Praktyka Teoretyczna*, które jest najsilniejszym w Polsce ośrodkiem propagującym (post)operaizm. Ów włosko-amerykański duet wspomniany

jest co prawda przy okazji rozważań na temat wywodzącej się od Spinozy idei radykalnej demokracji, a później również gdy mowa jest o trans-atlantycznej wielości konstytutywnej dla kolejnej – po starożytności oraz średniowieczu – próby w wypełniania znaczeniem i treścią terminu „Europa”. Na tym jednak wykorzystanie owej, jak by nie było poststrukturalistycznej, koncepcji się kończy. Jest to moim zdaniem podwójna strata. Łukasz Moll bardzo afirmatywnie wypowiada się o filozofii Deleuze’a i Guatteriego, słusznie uznając ich za najciekawszych, obok Derridy przedstawicieli poststrukturalizmu. Moim zdaniem politycznie są oni zdecydowanie istotniejszymi myślicielami niż autor *O gramatologii*, któremu Łukasz Moll też poświęcił bardzo dużo miejsca. Tymczasem to właśnie Hardt i Negri podjęli najbardziej udaną w mojej ocenie próbę wyciągnięcia politycznych wniosków z myśli autorów *Anty-Edypa* i skonstruowali najbardziej kompletną propozycję zakorzenienia projektu radykalnego zarówno intelektualnie, jak i politycznie w pismach Deleuze’a i Guattariego. Przyjmuję dokonane przez Łukasza Molla decyzje takiego, a nie innego wyboru punktów intelektualnego odniesienia i nie chcę mu oczywiście odmawiać prawa do suwerennego ustanawiania przedmiotów własnego zainteresowania naukowego, jestem jednak zdania, że gdyby część uwagi, jaką poświęcił on Agambenowi czy Nancy’emu została przekierowana na filozofów postoperaistycznych, jego projekt nie utraciłby nic ze swojej intelektualnej wartości, a zyskałby silniejsze odniesienie praktyczno-polityczne. Ponieważ mamy tu do czynienia, jak pisałem, z pracą zakorzenioną wyraźnie w teorii krytycznej, byłby to dodatkowy walor.

I tu dochodzę do drugiego powodu, dla którego takie przesunięcie akcentów byłoby, moim zdaniem słuszne. Jak zasygnalizowałem powyżej, pragnąłbym wyjść w tym momencie na chwilę z roli recenzenta i odnieść się do rozprawy Łukasza Molla jako ktoś, kto współ-myśli z nim w podobnej tradycji intelektualnej. Pozwolę sobie na ten gest, uważam bowiem, że przeprowadzenie przewodu doktorskiego powinno być również okazją do intelektualnej debaty, a nie tylko do wypełnienia postanowień Kodeksu Postępowania Administracyjnego.

Poststrukturalistyczny projekt konstrukcji uniwersalizmu poprzez, mówiąc najkrócej transgresję transgresji Europy, jest intelektualnie spójny, dobrze przemyślany, a jego artykulacja w postaci rozprawy doktorskiej bez wątpienia może być podstawą do nadania stopnia doktora nauk humanistycznych. Problem polega jednak na tym, że poprzez swoje niewielkie zakorzenienie w faktycznej, materialnej praktyce, propozycje owe nie nadają się na wiele więcej niż projekt uniwersalizmu republiki intelektualistów. Ich punktem oparcia nie są faktyczne ruchy czy walki na rzecz jakiegokolwiek uniwersalizmu, ale wyrefinowane intelektualnie debaty wysoce hermetycznych myślicieli poruszających się głównie w orbicie tekstów, czego dobrą synekdochą jest Derrida-czytający-Patočkę-czytającego-Husserla.

Niezależnie od tego, czy koncepcja wrogościowości jest intelektualnie słuszna czy nie, fakt jest taki, że pozostaje ona powiązana jedynie z praktyką czytelniczą grupy dobrze usytuowanych intelektualistów, a nie z walką o jakąkolwiek sprawę. Widać to doskonale w kontekście polskim, gdzie jedyne „sprawy”, w jaką *Widma Marksa* są ewentualnie wciągnięte, to z jednej strony arcy-ciekawe, aczkolwiek zamknięte w intelektualnej wieży z kości słoniowej rozważania Jakuba Momro na temat widmontologii, z drugiej zaś pseudo-psychoanalityczna anty-populistyczna kruczata Adama Lipszyca i Agaty Bielik-Robson prowadzona w imię intelektualnej hegemonii liberalnego mieszczaństwa. Ponieważ uniwersalizm, jakiego, jak rozumiem, domaga się również Łukasz Moll, nie może być tylko ideą i musi zachować związek z faktyczną społeczną praktyką, tak silne obsadzenie w jego doktoracie tradycji i idei oderwanych od takowej praktyki wydaje mi się posunięciem cokolwiek niefortunnym.

I tutaj w sukurs znów przychodzą nieco pominięci Hardt i Negri. Po pierwsze ich projekt jest głęboko zakorzeniony w poststrukturalizmie, o czym już wspominałem i z czego, oczywiście, zdaje sobie sprawę Łukasz Moll. Po drugie, reprezentują oni tradycję myślenia od samych swoich początków – w postaci równoległej aktywności intelektualnej oraz organizacyjnej takich filozofów jak Raniero Panzieri czy Mario Tronti – ściśle związaną z praktyką. Po trzecie wreszcie, Hardt i Negri otwierają inspirującą intelektualnie i ciekawą praktycznie możliwość zakorzenienia kwestii uniwersalizmu w materialistycznym horyzoncie dóbr wspólnych (angielski termin *the common ew. the commons* czy francuski *le commun* tłumaczyć można tak właśnie, lub też jako „to, co wspólne”). Odwołanie do nich dałoby podwójną korzyść, jeśli chodzi o rozprawę Łukasza Molla. Na poziomie teoretycznym pozwoliłoby wyprowadzić dyskusję na temat uniwersalizmu z błędnego koła dylematów dotyczących wspólnoty, w których poststrukturalizm zjada własny ogon, z jednej strony afirmując – jak Taylor czy Kymlicka – komunitaryzm (podejście, *nota bene*, poddające w wątpliwość przekonanie Łukasza Molla, jakoby poststrukturalizm wspólnie występował przeciw partykularyzmom), z drugiej powtarzając za akolitami Derridy, że każda wspólnota konstytuuje się poprzez wykluczenie tego, co jest poza nią (włączenie poprzez wyłączenie, o czym często wspomina Łukasz Moll). Dobra wspólne wykraczają poza ten typ dylematu. Wykluczający może być konkretny sposób zarządzania nimi – w tym szczególnie ich najróżniejsze prywatyzacje – ale nie one same w sobie. Jak argumentują Hardt i Negri w *Rzeczy-pospolitej*, swoista „ekskluzywizacja” dóbr wspólnych, czyli zawężenie dostępu do nich do określonej tylko grupy, jak ma to miejsce w przypadku narodu, rodziny i korporacji, są właśnie procedurami ich rozkładu (ang. *corruption*) poprzez narzucanie im z zewnątrz szkodliwego dla nich reżimu kontroli i własności. Można więc powiedzieć, że to, co wspólne

cechuje się na mocy swojej materialnej konstytucji immanentnym uniwersalizmem. Trudno o lepszy fundament dla uniwersalistycznego projektu zarazem teoretycznego, jak i politycznego.

Druą kwestia: postawienie kategorii dóbr wspólnych w centrum dyskusji na temat uniwersalizmu pozwala sprowadzić ją z nieba poststrukturalistycznych abstrakcji na ziemię materialistycznych konkretów: zrozumienie, o co chodzi w Derridańskiej *différance* albo figurze „nie bycia tożsamym z samym sobą” wymaga ogromnego kapitału kulturowego, a więc również jakiegoś rodzaju uprzywilejowania – albo materialnego, albo symbolicznego, albo jednego i drugiego zarazem. Tymczasem kategoria dóbr wspólnych ze względu na swój biopolityczny charakter – a więc uwikłanie w sam proces naszej konstrukcji jako podmiotów – daje się bardzo łatwo, niemalże intuicyjnie przełożyć na codzienne doświadczenie zrozumiałe dla każdego i każdej, w tym szczególnie dla tych, które poddano najróżniejszego rodzaju wywłaszczeniom. Jak pokazuje przykład katastrofy ekologicznej, u progu której stoimy, coś takiego jak czyste powietrze jest bezpośrednio zrozumiałe dla kogoś, komu go brakuje; jest konkretną negacją negacji, czyli niezgodą na smog. Podobnie sprawa ma się z dostępem do wiedzy, usług publicznych czy świadczeń socjalnych. Nie ma więc szczególnych problemów, aby w ten sposób stworzyć podstawę dla inkluzyjnego uniwersalizmu, który będzie mógł stawić czoła najróżniejszym siłom uniwersalnego wywłaszczenia – czy też „uniwersalizmu kapitału”, aby użyć pojęcia Viveka Chibbera –niszczącym nasz wspólny świat. Przykład intelektualnie wyrafinowanego projektu Hardta i Negriego pokazuje, że nie musi to wcale odbywać się kosztem porzucenia intelektualnej debaty i pracy z pojęciami. Ostatecznie, jak głoszą słowa piosenki Ani DiFranco wykorzystane przez Hardta i Negriego jako motto do *Imierium* – każde narzędzie jest bronią, jeśli je właściwie chwycić.

Na obronę wyborów dokonanych przez Łukasza Molla można powiedzieć, że przedmiotem jego zainteresowania w recenzowanej rozprawie nie jest uniwersalizm jako taki, ale pytanie o uniwersalizm europejski, a konkretniej – o jego granice. To to oczywiście prawda, z drugiej jednak strony Autor systematycznie oscyluje między tymi dwiema perspektywami – uniwersalizmu *tout court* i węższego uniwersalizmu europejskiego. Niezależnie od tego pytanie o konkretny uniwersalizm jest też zawsze jakąś refleksją na temat jego ogólnej postaci, konsekwentne utrzymanie wyłącznie europejskiej perspektywy nie jest więc możliwe. Powiedziałbym nawet, że owa koncentracja na europejskości w niektórych miejscach osłabia wywód Autora, pozbawia go bowiem perspektywy porównawczej. Jest to szczególnie istotny problem w części poświęconej Europie i jej granicom. Warto byłoby dokonać tam jakiejś porównawczej analizy i sprawdzić, czy takie strategie tożsamościowe jak wytyczanie granicy między cywilizacją a domniemanym barbarzyństwem czy nawet odmawianie innemu/obcemu



człowieczeństwa nie są przypadkiem obecne również poza Europą; w takim wypadku trudno byłoby uznać je za *differentia specifica* europejskiego sposobu konstruowania tożsamości. Wymagałoby to włączenia w dyskursywne pole, po którym porusza się Łukasz Moll komponentów teorii antropologicznej, czego Autor unika. Osłabiłoby to dyscyplinarną spójność pracy, pozwoliłoby jednak ująć sam poststrukturalizm w pełniejszym świetle, bo jednak twórczość takich antropologów jak Stephen Tyler czy James Clifford stanowi jego bardzo istotny element. Nie podnoszę tego jako zarzutu wobec wyborów i decyzji Łukasza Molla. Sygnalizuję tylko istnienie *nomen omen* innego poststrukturalizmu, który mógłby stać się podstawą do innych rozważań na temat uniwersalizmu, tak europejskiego, jak i szerszego.

### ***Konkluzja***

Podsumowując, pomimo pewnych polemicznych wątpliwości, uważam prace Łukasza Molla *Granice europejskiego uniwersalizmu w perspektywie filozofii poststrukturalistycznej* za w pełni wartościowy i dojrzały doktorat. Spełnia ona zarówno pod względem formalnym, jak i treściowym wszelkie wymagania stawiane tego typu pracom w postępowaniu o nadanie stopnia doktora. Wnioskuje więc o dopuszczenie pana mgr Łukasza Molla do dalszych etapów tegoż postępowania, w tym szczególnie do publicznej obrony pracy doktorskiej. W uznaniu dla wysiłku, erudycji i sprawności intelektualnej Autora wnioskuje również o wyróżnienie jego rozprawy.



Warszawa, 25 września 2018 roku